

SKANER

Est. 1995

Free Monthly Magazine in Polish

NIESPODZIANKA DLA PIERWSZAKÓW



W sobotę po Święcie Dziękczynienia pierwszoklasiści ze Szkoły Polskiej w London otrzymali wyprawki ufundowane przez Konsulat Generalny RP w Toronto.

Fot. z archiwum szkoły

MOJE MARIE

*A gdy serce twe przytłoczy myśl, że żyć nie warto,
z łez ocieraj cudze oczy, chociaż twoich nie otarto.*

Maria Konopnicka

KRYSTYNA STALMACH

Gdzieś w Internecie, na jednym z portali, wyczytałam takie stwierdzenie o przyjaźni: **“Ten, kto za pomocą przyjaźni usiłuje coś zyskać, zniszczy każdą przyjaźń. Natomiast ten, kto jest przyjacielem nie ze względu na swoje potrzeby czy oczekiwania, ale dlatego, że druga osoba jest dla niego cenna, umacnia przyjaźń i odkrywa, jak wiele sam przez to zyskuje”.**

Nasze szkolne przyjaźnie są zazwyczaj bezinteresowne i chyba dlatego wspominamy je tak ciepło. Czy moje przyjaciółki Marysie były dla mnie cenne? Czy w jakiś sposób wpływały na mnie? Oczywiście, że tak! Wiele się od nich nauczyłam i z perspektywy czasu mogę z całą pewnością stwierdzić, że to, jaka jestem, zawdzięczałam również im – Mariom z ławy szkolnej.

Ciąg dalszy na str. 5

W październiku pojawiła się w “Skanerze” informacja, że Tomasz Kawa z London, który od lat docieka, co się z stało z ORP Orzeł, posunął się w poszukiwaniach do przodu. Miesiąc temu pisał o fantastycznie brzmiącej teorii wyratowania załogi przez duńskich, norweskich czy szwedzkich rybaków, jaka pojawiła się we wrześniu 1940 r. w kilku artykułach prasowych – teraz ten wątek rozwija.

NA SKRZYDŁACH STALOWEGO ORŁA

OSTATNI PATROL I NIEJASNOŚCI Z NIM ZWIĄZANE

HIPOTEZA PALACZA Z MIECHOWA

TOMASZ KAWA

Najbardziej interesująca publikacja, zawierająca wiele szczegółów, została przedstawiona w Londynie w 1943 roku w tygodniku “Polska Walcząca – Żołnierz Polski na Obczyźnie”. Napisał ją przyjaciel kpt. Jana Grudzińskiego z Lwowskiego Korpusu Kadetów, były pilot płk. Stefan Łaskiewicz. Jego artykuł, choć opublikowany w 1943 roku, odnosi się do jego wcześniejszego spotkania z pewnym Polakiem z Miechowa, palaczem nieznanego z nazwy polskiego transportowca. Trudno określić z pewnością dokładną datę spotkania (nie jest podana w artykule), ale prawdopodobnie nastąpiło ono na przełomie 1940 i 1941 roku. Wiadomo jedynie, że panowie spotkali się po zbombardowaniu Liverpoolu w sierpniu 1940, a przypuszczalnie przed otrzymaniem przez Stefana Łaskiewicza przydziału do ➔

XXII POLONIJNY TURNIEJ W PIŁCE NOŻNEJ W NILESTOWN



Feliks Hondzel (z mikrofonem) wyróżniony pucharem dla ‘najstarszego juniora’ turnieju i członkowie Komitetu Organizacyjnego.

Więcej na str. 7

➤ Sekcji Lotniczej Inspektoratu Sił Zbrojnych po tym, jak został zwolniony z dowodzenia krakowskim Dywizjonem 308 w Blackpool, na północ od Liverpoolu, w listopadzie 1940 ("różnica zdań" pomiędzy nim a brytyjskim dowódcą Daviesem). Oddaję głos autorowi artykułu:

Przechodząc przez ciemny i zbombardowany Liverpool, tak ciemny, że aż dziki i okropny w swym zaprzeczeniu piękności życia, zostałem zaczepiony przez podbite indywidualium w zaszmelcowanym ubraniu.

- Ej panie Polak! Ja też jestem z Polski. Chodź bracie na jednego drinka.

Spojrzałem uważnie. Brat kotłował się na nogach, ale miał głębię dość uczciwą. Była to jedna z twarzy ciężko pracującego człowieka, który złapał trochę luzu w pracy. Poczutem do niego sympatię. Może za tę twarz zrytą troskami, może za te ręce szorstkie i grube, może za tę chropowatą polską mowę

brzmącą niespodziewanie w obcym mieście. Poszedłem na drinka. [...]

- Styszał pan o Orle? [pyta Palacz - przyp. TK]

- Styszałem. [...]

- [Palacz] Pan wie, na czyją cześć będziemy pić? Na cześć komandora Grudzińskiego, co to dowodził Orłem. Tego, co zatopił Rio de Janeiro. Tego, co uciekł z ręki Szwabom. Leży teraz na dnie morza. Jak wrócę do Gdyni, to pierwszy dam pieniądze na jego pomnik.

- Czy pan wie, że on zginął? - zapytałem.

Podsunął mi whiskey i nachylił się do mnie, jakby miał szeptać tajemnicę. Mówił rzeczywiście półgłosem, wybijając palcem w powietrzu potwierdzenie tej historii.

- [Palacz] Pan wie, Orzeł to był podwodny krążownik. On mógł obracać do Ameryki "w te i we wte" bez niczyjej pomocy. Otóż, jak oni [tzn. Orłowcy - TK] tu przybyli, Anglicy ich chcieli puścić na Wschód. Ale Polacy powiedzieli, że muszą iść tam, gdzie są Niemcy. Więc zostali ich pod Norwegię. Wtedy Orzeł potopił tamtym draniom transporty. Morze zasiało cały brzeg Norwegii trupami Szwabów. A drugi raz to im przypadł bardzo zły sektor, bo morze było płytkie. Anglicy ich znowu nie chcieli puścić, ale Polacy powiedzieli, że muszą pójść. No i poszli. A kiedy już wleźli pod sam brzeg niemiecki, to wytropili ich samoloty i obrzuciły bombami. Orzeł miał uszkodzenia i nie mógł płynąć. Wtedy przeleźli do nocy, a w nocy wyszli na powierzchnię i natrafili na szwedzki statek. Kapitan kazał wszystkim tadować

się do niego. Jak się załadowali, patrzą, a dowódca został na Orle. - Żegnajcie, chłopcy - powiada do nich i schodzi do włazu. Stamtąd krzyknął im - Niech żyje Polska! - i tyle go widzieli. Orzeł, tak jak był, z otwartym włazem, poszedł pod wodę.

- A co z resztą zatogi?

- Storpedował ich niemiecki okręt wojenny.

- Niemcy Szwedów?

Popatrzył na mnie jak naiwne dziecko. Miał zakrwione oczy i zmęczoną twarz. Włosy lepiły się nad czołem od potu.

- Wzięli ich za kogo innego. Potem wyłowili kilku rozbitków. Polacy też tam byli. Są teraz w obozie jeńców w Gdyni.

Przeanalizujemy teraz krok po kroku opowieść palacza z Miechowa...

Na wschód!

Anglicy ich chcieli puścić na Wschód – palacz wypowiadając "wschód" nie miał na myśli kierunku wschodniego, skoro: Polacy powiedzieli, że muszą iść tam, gdzie są Niemcy, a Niemców można było spotkać w tamtym okresie głównie na Morzu Północnym, czyli na wschodzie od wysp brytyjskich. Wydaje się uzasadnione, że słowa palacza należy rozumieć: "Anglicy ich chcieli wystać do operacji przeciw ZSRR".

Tak, mam przecucie, że na twarzy niejednego czytelnika pojawił się ironiczny uśmiešek... Proszę mi wierzyć, że będąc na miejscu tych osób sam zastanawiałbym się nad sensem kontynuowania, gdyby nie fakt, że brytyjskie National

SKANER Miesięcznik Młodych

Redagują/Editors: Jolanta Pawluk oraz Adam, Stefan i Tadeusz Żochowscy.

Informacje z Windsor - Arleta Sziler.

Wydawca/Publisher: Adam Żochowski

Adres/Address: 1654 Attawandaron Rd., London, Ontario N6G 3M6

Tel.: 519-641-8894

e-mail: skaner@skaner.net

SKANER (English: scanner) - a free Polish magazine published monthly and circulated in London and Windsor areas. First published in May 1995.

Materiałów niezamówionych redakcja nie zwraca. Zastrzegamy sobie prawo skracania i adiacji tekstów. Wyrażone w tekstach opinie należą do autorów i nie zawsze odzwierciedlają stanowisko wydawcy i redakcji. Za treść ogłoszeń i reklam redakcja nie odpowiada. Przedruki dozwolone na podstawie pisemnej zgody redakcji.

Redakcja dziękuje panu Mariuszowi Pacynce za bezinteresowne dostarczanie numerów do Windsor.



WOODFIELD AUTOMOTIVE
specjalizuje się w naprawach samochodów marki Honda i Acura

Matt Wróblewski
technik klasy A

naprawy wszelkich marek i modeli - gwarancja
sprzedaż używanych samochodów
Honda, Acura, Toyota

490 Adelaide St. N.
(przy Dufferin) London

519-438-3232

Radio Maryja i TV Trwam
w London codziennie

Spotkania Rodziny Radia Maryja i TV Trwam odbywają się w trzecią niedzielę każdego miesiąca w kościele Matki Boskiej Częstochowskiej. Rozpoczynają się Mszą Świętą o godz. 12:15, a po mszy prowadzone są w sali parafialnej.

Serdecznie zapraszamy!

Informacje: Halina, tel. 519-668-6071
Zofia, tel. 519-649-6548

Archives posiada dokumenty dotyczące planów wystania polskiej floty, w tym Orła, do działań wojennych podczas wojny radziecko-fińskiej, zimą 1940 roku. W tych planowanych przez Winstona Churchilla operacjach przeciw ZSRR miała również wziąć udział Brygada Strzelców Podhalańskich. Plany te nie zostały zrealizowane, ale co mnie najbardziej w tej informacji zastanawia, to to, że ów "brat kotłujący się na nogach, z uczciwą gębą" miał prawdopodobnie wiedzę o wciąż sekretnej na tamten czas planach wojennych. Po tym, jak autor go opisuje, nie sądzę, że był to szpieg, ale wiedzę musiał zdobyć z konkretnych źródeł bądź od dobrze obeznanych w temacie osób. Stąd też uważam, że jego świadectwo powinno się wziąć na serio do serca.

Topi draniom transporty

Następny urywek: *Wtedy Orzeł potopił tamtych draniom transporty. Morze zasiało cały brzeg Norwegii trupami Szwabów.* W tych zdaniach nie ma nic nadzwyczajnego, bo odnoszą się do zatopienia Rio de Janeiro przez Orła podczas kampanii norweskiej, o czym było wiadomo wkrótce po sukcesie polskiego okrętu. Ale następne zdania są już o wiele ciekawsze.

A drugi raz to im przypadł bardzo zły sektor, bo morze było płytkie. To zdanie może na pozór wydawać się ogólnikowe, ale nie w nawiązaniu do Morza Północnego, rejonów operacyjnych dla okrętów podwodnych, a w szczególności rejonów, na których operował ORP

Orzeł. Pięć z siedmiu patroli Orzeł prowadził pod zachodnie i południowe wybrzeże Norwegii, a jeden (właściwie rejs z konwojem) przez Lerwick do Bergen. Głębokości, na których operował wówczas Orzeł, sięgały grubo powyżej 200 metrów. Wyjątkiem był ostatni patrol, z którego nie powrócił. Rejon A3 rozmieszczony jest przy ławicy Dogger Bank, a rejony A1-A2 określone są na północno-wschodnim krańcu tej ławicy. Orzeł operował na tych obszarach – tylko i wyłącznie – podczas ostatniego patrolu, według rozkazów, do 2 czerwca. Występujące tam głębokości sięgają nie więcej niż 40 metrów, a cały obszar jest specyficznym miejscem Morza Północnego.

Co mnie jeszcze zastanawia, to skąd jakiś marynarz zaczerpnął informację o mniejszych głębokościach morza w jednym z patroli Orła? Ta niby ogólnikowa wzmianka jest zarazem niezwykle specyficzna. Są jeszcze inne obszary, na których występują płytkie wody, ale o tym mowa poniżej...

Pod Helgolandem

A kiedy już wleźli pod sam brzeg niemiecki, to wytopiły ich samoloty i obrzuciły bombami. Ten fragment może dotyczyć dwóch nierozwikłanych do końca epizodów z ostatniego patrolu Orła. Po pierwsze może odnosić się do komunikatu radiowego, mówiącego o ataku niemieckiego bombowca z 29 maja w rejonie A3. Choć niemieckie archiwa nie wspierają tej teorii raportem z ataku, pragnę przypomnieć, że posiadam dokument, który udowadnia utratę niemiec-

kiego bombowca z końcem maja. Prawdopodobne jest, że niemiecki bombowiec mógł zostać strącony przez Orła. Czy o tym ataku mówił palacz? Możliwe... Aby lepiej przedstawić drugą opcję – nie wykluczającą pierwszej – muszę ujawnić rąbek innej mojej tajemnicy śledczej. Mianowicie chodzi o obaloną teorię o utracie Orła pod Helgolandem, opublikowaną w broszurce "Polish Navy" przez Juliana Ginsberta w 1944 roku. Nie zgadzam się z jego hipotezą, że polski okręt zatonął pod Helgolandem, ale jest przynajmniej technicznie możliwe, że mógł się tam znaleźć.

Żeby to zrozumieć, należy wziąć pod rozwagę rejony operacyjne okrętów podwodnych, jak również potężne niemieckie pole minowe Warngebiet, ciągnące się w centralnej części Morza Północnego. Ale najważniejszą sprawą jest wiedza o położeniu szlaków, którymi okręty się przemieszczały. Żeby jakkolwiek aliancki okręt (podwodny czy nawodny) mógł bezpiecznie przejść z zachodniej na wschodnią część Morza Północnego przez Warngebiet i dotrzeć pod Helgoland, musiał przemieszczać się określonym szlakiem, wytyczonym z początkiem wojny i aktualizowanym przez okręty brytyjskie, którym udało się przebyć pole minowe bez szwanku. Na marginesie dodam, że niemieckie okręty również miały własne szlaki wiodące przez Warngebiet (Weg I, Weg II). Jeśli chodzi o szlaki brytyjskie, to jest taki problem, że nie zostały uwzględnione w żadnych znanych mi publikacjach, a zapoznałem ➔



Polonia Travel

bilety lotnicze, wycieczki
wypożyczanie samochodów
wysyłka pieniędzy i paczek do Polski

1246 Trafalgar Street
London ON NSZ 1H5

Tel. 519-451-4112
Fax 519-451-8838

www.poloniatravel.ca

dr dr Mira i Marek Gąsiorowscy

zapraszają do swego gabinetu

**Pełen zakres zabiegów dentystycznych
dla całej rodziny**

280 Wharnclyffe Road S.
London ON N6J 2L5

519-680-7707

Co niedzielę
w Radiu Western 94.9 fm

TWOJE RADIO

10:00 - 11:30

prowadzi Jolanta Pawluk

Telefon 519 - 641 - 8894

Podczas programu 519 - 661 - 3600

➔ się z wieloma; nie znalazłem również w archiwach żadnych map przedstawiających owe szlaki. Wyczytałem natomiast, że istniały przynajmniej dwa brytyjskie szlaki biegnące przez Warngebiet, docierające do rejonu B (rejon Helgolandu). Na podstawie dokumentów "pomocniczych" udało mi się zrekonstruować oba szlaki. Jak myślicie, z którego rejonu wychodził jeden z nich? Właśnie z rejonu A3, w którym przebywał nasz Orzeł. Szlak ten rozdzielał rejon A3 na część północną i południową. Odpowiedź na pytanie, czy Orzeł mógł być pod Helgolandem, brzmi "tak!". Głębokości tam występujące nie przekraczają 40 m, czyli można tę informację powiązać z "płytkim morzem" palacza. Prawdą jest, że według rozkazów nie powinien się tam zjawić, ale nikt nie wie, jakie dodatkowe wytyczne mógł dostać dowódca okrętu przed wyjściem na patrol.

Ponownie nasuwa się pytanie, dlaczego Orzeł po pierwotnym wyjściu z bazy 23 maja przed 20:05 powrócił do niej, a następnie wyszedł po raz kolejny o 23:00? A może to nie była usterka, jak sugerowałem w jednym z wcześniejszych artykułów. Mogły to być również nowe tajne rozkazy, które Admiralicja

obawiała się wystać do Orła drogą radiową, aby nie zostały przechwycone przez Niemców. Jest podstawa co do utrzymania tajności takiego patrolu przez Admiralicję. Jeden z brytyjskich dokumentów wskazuje prawdopodobieństwo rozpoczęcia inwazji niemieckiej na wyspy w rocznicę bitwy jutlandzkiej (31 maja – 1 czerwca), stąd też wydaje się możliwe wystanie okrętu podwodnego pod Helgoland w celu obserwacji działań floty niemieckiej.

Prosta kalkulacja utwierdza mnie w przekonaniu, że Orzeł po wyjściu 23 maja z Rosyth mógł dotrzeć do rejonu A3, przejść szlakiem przez Warngebiet, zostać namierzony przez Luftwaffe i zbombardowany (jak twierdzi palacz), po czym powrócić do rejonu A3 i zostać tam ponownie zaatakowany przez Luftwaffe 29 maja (wg niemieckiego komunikatu radiowego). Trochę dużo tu dramaturgii, ale – jak to mówią – kiedy się rodzi, to nikt nie daje gwarancji, że życie będzie łatwe. Można rzec, że to powiedzenie odzwierciedla w stu procentach krótką, ale jakże dramatyczną historię zatogi okrętu po wyjściu z Gdyni we wrześniu 1939 roku, podczas gdy możliwy epizod spod Helgolandu zostanie już pewnie w sferze domysłów. Nie sposób jest już dojść faktów z tego względu, że niemieckie dokumenty eskadr lotniczych zawierają spore braki. *Dokończenie za miesiąc*

Mapy i grafika – pod orzelsearch.com

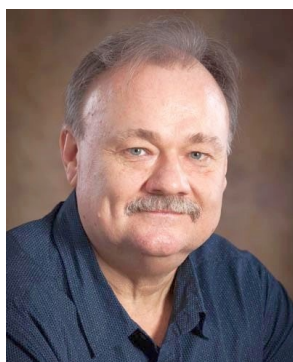
Tomasz Kawa

ciąg dalszy ze str. 1

MARIE SZKOLNE – część II

Już w pierwszej klasie szkoły średniej Iśka – czyli Marysia S. – pokazała nam, jak łatwo można się dogadać z wychowawcą i przekonać klasę. W ramach programu integracyjnego klasy pierwszej "A" nasz wspaniaty polonista, profesor Andrzej Lange, zaproponował nam pójście na pieszą, kilkudniową wycieczkę – czyli rajd po Dolnym Śląsku. Pomysłów było bardzo dużo, ale jakimś cudem Iśka przekonała wszystkich o wyższości Gór Wałbrzyjskich nad innymi rejonami geograficznymi. Niewątpliwie w argumentacji pomogła jej doskonała znajomość okolic miejsca zamieszkania (Marysia mieszkała u starszej siostry Kazi w Jedlince – obecnie jest to część Jedliny Zdroju). Już nie pamiętam, w jaki sposób ustalaliśmy trasę, ale pewnie miała swój w tym udział Iśka. To ona przekonała kogo trzeba w Jedlince i na noclegi udostępniono nam pustą klasę w wiejskiej szkole, w której podłogę zaścielono słomą. Nie miały wkład w organizację naszej wyprawy miała Iśki siostra pani Kazia, a także jej mąż pan Staszek. Pamiętam go, gdy rano ze śmiechem otwierał na oścież okna w naszej noclegowni-klasie głośno wołając: "Lepszy zimny chłodek niż ciepły smrodek!".

Jaką wytrawną "wędrowniczką" była Iśka, przekonałam się jeszcze dwukrotnie, gdy namówiła mnie na dwie eskapady: jedną w górę i drugą nad morze.



**Sutton Group Realty
Brokerage Inc.**



STAN KOZA

Broker, P.Eng.

Telefon: **519-495-2044**

E-mail: **StanleyKoza@gmail.com**

www.StanKoza.com

- Ekspert w negocjacjach związanych z kupnem i sprzedażą nieruchomości
- Zniżki w prowizji (3.5%)
- Oprocentowanie kredytów hipotecznych korzystniejsze niż w bankach - 2.19%
- Przy kupnie pierwszego domu możliwość uzyskania zwrotów podatkowych (do \$10 000)
- Ponad 20 lat doświadczenia w kupnie i sprzedaży nieruchomości w London

**Stan jest ekspertem budowlanym
z łatwością znajdzie odpowiedni dom**

Góry

Isia po sukcesie rajdu klasowego namawiała nas (mnie, Marysię P. i Elę) na wakacje wędrownie – czyli dziewczynski tydzień w górach. Ja na początku lipca jechałam na obóz harcerski w zielonogórskie, ale koniec czerwca i kilka pierwszych dni lipca miałam wolne. Ela od razu się wymigała, bo zazwyczaj w wakacje pracowała, druga Marysia też stwierdziła, że musi rodzicom pomagać w gospodarstwie. Bardzo się zapaliłam do tego projektu. Gór nie znałam, ale po naszym klasowym rajdzie całkowicie ufałam Iśce. Całe dnie ślęczałyśmy w czerwcu nad mapą i wytyczyłyśmy trasę. Właściwie to Isia ją wytyczyła, a ja potakiwałam i na wszystko się godziłam.

Po ustaleniu trasy wyliczyłyśmy budżet na bilety i noclegi (nie brałyśmy namiotu, planowałyśmy nocować w schroniskach, gospodarstwach chłopskich, szałasach w lesie), sporządziłyśmy listę suchego prowiantu i spis rzeczy, które mamy zapakować do plecaków. Isia obiecała, że weźmie maszynkę spirytusową, która miała nam służyć do gotowania wody na herbatę i sproszkowanych zup na trasie. W czasie sporządzania spisu Iśka podkreślała, jak ważne jest obuwie, dobre skarpetki i ciepła, nieprzemakalna kurtka. Pewnie widziała, jak byłam ubrana w czasie naszego klasowego rajdu. Niestety, nie miałam ani porządnego obuwia (na klasowym rajdzie śmigałam w tenisówkach), ani kurtki. Z zaoszczędzonych pieniędzy ze stypendium postanowiłam kupić sobie "traktorki", czyli skórzane trzewiki na grubej podeszwie (już miałam takie upatrzone w sklepie Składnicy Harcerskiej w Świdnicy), a kurtkę pożyczyć od mojej starszej siostry. Pozostało jeszcze uzyskanie zgody mamusi na wędrowną tydzień w górach.

Reakcja mamy była do przewidzenia. Usłyszałam wielkie "NIE", bo to i wiek (miałyśmy tylko po piętnaście lat), bo koszty, no i wreszcie, że to niebezpiecznie, bo same dziewczyny. Tego pierwszego argumentu nie udało mi się zbić, trudno przecież zmienić swój wiek, ale na argumenty drugi i trzeci znalazłam rozwiązanie: moja starsza, pracująca siostra zgodziła się pożyczyć mi 120 zł (taki przewidywałyśmy koszt wycieczki), a mój rówieśnik – kolega z podwórka – Andrzej Pudło, zgodził się wędrować razem z nami. Po wielu dyskusjach w końcu mama się zgodziła.

Wyruszyliśmy w poniedziałek, 26 czerwca. Już nie pamiętam naszej trasy, wiem, że szliśmy według mapy szlakami różnych kolorów... Były Góry Izerskie, Droga Przyjaźni Polsko-Czechosłowackiej, kończyliśmy rajd w Górach Żłotyach. Po drodze zbieraliśmy grzyby, gotowaliśmy na nich zupę w potężeniu z zupą w proszku i suchym makaronem lub ryżem. Niechcący w jednym miejscu przekroczyliśmy granicę i znaleźliśmy się w czeskiej wiosce, potem wracając spotkaliśmy polskiego żołnierza-pogranicznika. Nawet specjalnie nie po-

groził nam palcem, bo widocznie wiedział, że to się zdarza. Przeżyliśmy dużą wicherę w drodze na Śnieżkę, a w okolicach Kottów Śnieżnych powitał nas bardzo silny wiatr, deszcz ze śniegiem, później wirujący śnieg. Schroniliśmy się wraz z kilkoma innymi turystami do budowli tuż na przełęczy, przypominającej coś w rodzaju kamiennego szałas. Oj, przydały mi się buty-traktorki i kurtka pożyczona od mojej siostry, przydały! Wprawdzie kurtka była zamszowa i bardziej nadawała się na paradowanie i prezentowanie najnowszej mody na deptakach kurortów górskich, ale z płaszczem przeciwdeszczowym i z ciepłym swetrem zdała również egzamin na szlakach górskich (sweter dawał ciepło, kurtka chroniła od wiatru, a płaszcz przeciwdeszczowy... no cóż – chronił od deszczu). Liderem grupy była niepodzielnie Iśka. Andrzej jako mocno bojaźliwy wymagał z naszej strony opieki. Pamiętam, że wymyślał niesamowite scenariusze, gdy chciałyśmy nocować w stodole u gospodarza. Bał się, bo gospodarstwo było w środku lasu. Trochę nas zdenerwował i poradziłyśmy mu, aby czuwał całą noc i nas zbudził, gdy ktoś się będzie skradał.

Po siedmiu dniach cali i zdrowi wróciliśmy do cywilizacji. Andrzej pojechał do Świdnicy, a ja jeszcze dwa dni spędziłam z Iśką w Jedlince. Iśka zaraziła mnie bakcylem wędrowców do tego stopnia, że po wakacjach zapisałam się do dzielnicowego klubu PTTK i przez cały czas szkoły średniej z klubem kartowickim, gdy tylko finanse pozwalały, chodziłam po Dolnym Śląsku w brązowych, wygodnych trzewikach-traktorkach.

Morze

Nad morze pojechaliśmy w lipcu 1968, po ukończeniu drugiej klasy. Miałyśmy po 16 lat i już trochę doświadczenia w wędrowaniu. Zaplanowałyśmy sobie, że przejdziemy plażą od Kołobrzegu aż do Gdańska. Tym razem wzięłyśmy ze sobą lekki dwuosobowy namiotek (sama pałatka, bez podłogi) i koce. Wytyczyłyśmy trasę, obliczyłyśmy, ile to nam zajmie, przygotowałyśmy plecaki i fundusze. O dziwo, moja mama nie upierała się, że musimy mieć chłopięcą obstawę. W drodze nad morze zahaczyłyśmy o Drawsko, aby odwiedzić Elę. Miasteczko zrobiło na mnie przygnębiające wrażenie. Wiedziałam z historii drugiej wojny światowej, że tam trwały zacięte walki, ale ślady po kulach na każdym budynku i wojsko widoczne na każdym kroku nachalnie przypominały nie tylko historię, ale również emanowały bliżej nieokreślonym zagrożeniem. Ponieważ zrobiliśmy sobie krótką przerwę w podróży w Drawsku, do Kołobrzegu dotarliśmy w miarę wypoczęte.



Z dworca kolejowego do plaży było bardzo blisko. Zjadłyśmy smażoną rybkę w pobliżu plaży i rozpoczęłyśmy swoją wielką wędrowkę. Miałyśmy jeszcze tego samego dnia dotrzeć do Międzyzdrojów. O naiwności młodzieńcza! Już po kilkunastu ➡

➤ kilometrach (pół dnia ciężkiego marszu) natknęliśmy się na drut kolczasty, broniący dostępu do plaży i szerokiego pasa nadmorskiego z wieżami obserwacyjnymi i z żołnierzami-wartownikami. Od jednego z wartowników dowiedzieliśmy się, że jest to teren wojskowy i że musimy iść w głąb lądu, by ten chroniony pas nadmorski obejść. Szliśmy w głąb lądu na południe, a gdy w końcu skończyły się druty, skierowaliśmy się na wschód. Zajęło nam to następne pół dnia. To była bardzo duża baza ZSRR-owskich wojsk lotniczych (w tym czasie stacjonował tam radziecki 871 Pomeraniański Pułk Lotnictwa Myśliwskiego). Po drodze z daleka widzieliśmy zamaskowane schronohangary, kryte darnią.



Schronohangary

Pod wieczór w końcu mogliśmy skręcić w stronę morza. Ponieważ było już późno i byliśmy bardzo zmęczone, zaczęliśmy woźnicę żwawo podążającego w stronę morza i pytałyśmy o jakieś pole namiotowe, bo szukamy noclegu na jedną noc. Konik się zatrzymał, woźnica przyjrzał nam się dokładnie, wypytał, skąd jesteśmy, jakie mamy plany. Po krótkim namyśle zaprosił na wóz i tak to dojechaliśmy do Sianożęt. Po drodze okazało się, że nasz woźnica jest rybakiem i wraca do domu z jakąś częścią do kutra. Śmiał się z nas, że tylko takie młode naiwniaczki mogą wierzyć mapie, i jeszcze, że mu żonka głowę urwie, bo znowu wiezie jej letników, ale miejsce na namiot na podwórku się znajdzie dla "dziewczynek", czyli dla nas. Pani gospodyni z niemy wyrzutem pokiwała tylko głową, lecz gościnnie poczęstowała nas smażoną rybką i pokazała, w którym miejscu mo-

zemy się rozbić. W Sianożętach bardzo nam się podobało. Z jednej nocy zrobili się trzy, a potem – mając perspektywę ciągłego obchodzenia terenów wojskowych (już dowiedzieliśmy się o następnych wojskowych obiektach nad Battykiem) – za pozwoleniem gospodarzy zostaliśmy następne jedenaście dni. W nocy w czasie ćwiczeń wojskowych mieliśmy koncert jak się patrzy – huk przeraźliwy, kakofonia dźwięków przelatujących nisko odrzutowców. Rozpoznałyśmy niezłą flotę – (Mikojan i Guriewicz) MiG-21 PFM i MiG-21 U – fantastyczne jak na te czasy, ponaddźwiękowe, bardzo nowoczesne myśliwce do walki i do szkolenia. Armia Czerwona często ćwiczyła, "jak ma nas bronić przed wrogami". Ludzie gadali, że na tym lotnisku oprócz myśliwców nie tylko mają rakiety, ale również obiekty do przechowywania broni jądrowej przenoszonej przez samoloty. Coś było na rzeczy, bo oprócz kilkudziesięciu schronohangarów były na lotnisku w Bagiczu różne dziwne budowle.



Tak zwany Granit – ukrycie z żelbetonu w kształcie rury obsypanej ziemią.

Ukrywano tu samojedne wyrzutnie pocisków balistycznych.

Niestety, nie pamiętam nazwiska naszych przemitych gospodarzy, którzy nie tylko częstowali nas rybkami złowionymi każdego ranka przez pana "Rybaka" (łódzie i kutry wychodziły w morze o trzeciej w nocy), ale również zapraszali na pogaduszki przy ognisku i traktowali jak rodzinę. Wiem, że Isia jeszcze przez wiele lat utrzymywała dosyć bliskie kontakty z rodziną "Rybaków".

Bal

Podziwiałam swoją przyjaciółkę i próbowałam trochę ją naśladować. Ona

spokojna, rozważna, rzeczowa, a ja roztrzepana i trochę postrzelona, z nieziemskimi pomysłami. Chociaż czasami i Iska potrafiła mnie zaskoczyć. Do takich wystrzałowych propozycji należało wzięcie udziału w konkursie na najlepiej przebraną parę na szkolnym balu kostiumowym. Żadna z nas nie miała chłopaka, ale Iska zaproponowała, abyśmy poszły grupą. To była nasza pierwsza szkolna zabawa. Przekonałyśmy jednego kolegę z klasy, że go przeberzemy za sułtana, a my miałyśmy być jego małym haremem nатоżnic. Do haremu wstąpiły: Isia, Ela z TZ-tu i ja. Jak przystało na nатоżnice, musiałyśmy pokazać trochę golizny, lecz aby nikogo nie gorszyć przykryłyśmy nasze obnażone brzuchy przezroczystym szyfonem. Szarawary i ozdobione koralikami bojerka, nakrycia głowy, papciebaletki – wszystko uszyte z różnokolorowego atłasu – potyskiwały i świeciły od gęsto naszytych cekinów i koralików. Zdobyłyśmy dwa stare, atłasowe szlafroki i uszyłyśmy strój i turban dla naszego władcy. Po wielu przymiarkach nasz kolega prezentował się okazale, lecz zawsze stał jakoś tak nienaturalnie zgięty. Całe szczęście, że sąsiadka spod ósemki, która miała jakie takie pojęcie o krawiectwie, była przy naszej uroczystej przedbalowej prezentacji w kuchni państwa Michałowskich, bo zaraz zauważyła, że sułtan cierpi nieziemskie męki za sprawą wbijającego się w krocze kostiumu. Taktownie skomentowała, iż coś tam się nie tak układa, poprosiła o piętnaście minut na poprawki, wstawiła potrzebne kliny i kolega mógł się w końcu wyprostować. Na bal wzięłyśmy dywanik z korytarza mieszkania, bo przecież nie wypadło nam siedzieć na krzesłach. No cóż, wzbudziliśmy sporą sensację, ale nagrody nie zdobyliśmy!

Do tej pory uważam decyzję jurorów za skrajną niesprawiedliwość, bo nasze stroje były ciekawe, a i koncepcja dosyć oryginalna.

➔ Po skończeniu Lotniczych Zakładów Naukowych rozproszyłyśmy się po świecie. Isia dostała się na filię Wydziału Mechanicznego Politechniki Wrocławskiej w Wałbrzychu, a ja zostałam we Wrocławiu studiując bibliotekoznawstwo. Spotykaliśmy się czasami w moim akademiku lub u pani Michałowskiej. Potem były listy, następnie poczta elektroniczna. Po latach, w 1999 r., odwiedziłam ją w jej domu w Jedlinie Zdroju. Zapamiętałam wspianą ogród pełen rododendronów i strzelistych świerków. Były również spotkania w Świdnicy, Szczawnie Zdroju, Wrocławiu. Z tych spotkań dowiedziałam się, że przez pewien czas Isia uczyła w Technikum Mechanicznym, potem pracowała w zakładzie specjalizującym się w projektowaniu i budowie taśmowych systemów transportowych. W okresie transformacji razem z kilkoma współpracownikami wykupiła zakład i doprowadziła do świetności. Teraz, w epoce Internetu, czasami wchodzi na stronę zakładu i kibicuje jej osiągnięciom. To ze strony internetowej wiem, że już drugi raz zakład jest w rozbudowie. Pani prezes fantastycznie sobie radzi w biznesie! No cóż, już w czasach szkolnych udowodniła, że poza zdolnościami i pracowitością jest otwarta na nowe wyzwania, świetna w planowaniu i – co najważniejsze – w przekonywaniu otoczenia do swoich projektów. Jestem dumna, że jest moja przyjaciółką!

O drugiej przyjaciółce Marysi i o naszej gospodyni pani Marii Michałowskiej – w następnym numerze Skanera.

Krystyna Stalmach

Źródła zdjęć z dawnego lotniska w Bagiczu, zamieszczonych na str. 6:

Schronohangary – Wikipedia. CC BY-SA 3.0

Granit – www.polot.net

XXII POLONIJSKI TURNIEJ W PIŁCE NOŻNEJ W NILESTOWN

W dniach 31 sierpnia i 1 września br. w Ośrodku Letnim w Nilestown odbył się kolejny Turniej Drużyn Polonijnych w trzech kategoriach wiekowych: OPEN – z udziałem drużyn nie tylko polonijnych, OVER 35 i OVER 50.

W sobotę odbyły się mecze eliminacyjne, a w niedzielę półfinały i finały. Tutaj należy się wyjaśnienie: turniej był planowany na trzy dni, lecz na życzenie uczestników oraz wskutek niesprzyjającej pogody (deszcz w drugi dzień), został skrócony do dwóch dni.

Do turnieju zgłoszono 12 drużyn w trzech kategoriach wiekowych, w tym jedną – London America FC – spoza polonijnych zespołów. Mecze odbyły się w sportowej atmosferze, były bardzo interesujące i ciekawe.

W finałach doszło do bardzo emocjonujących pojedynków. I tak w finale Olimpia Toronto wygrała z gospodarzami turnieju Jagiellonią London 3-2.

W kategorii OVER 35 po bardzo zaciętym i stojącym na wysokim poziomie meczu Biały Orzeł A London pokonał 2-1 Playboys Missisauga. Trenerem i managerem zwycięskiej drużyny jest nam dobrze znany Grzegorz Kowalski. Gratulacje dla Grzegorza i całej zwycięskiej drużyny od polonijnych kibiców.

W kategorii "juniorów starszych", czyli OVER 50, zwyciężył Biały Orzeł Oshawa, wygrywając w finale 6-4 z Polonią Hamilton. W drużynie Polonii Hamilton OVER 50 na bramce gościnnie wystąpił zawsze młody i sprawny były

zawodnik Białego Orła London Felek Hondzel. Za ten występ organizatorzy turnieju uhonorowali go pucharem dla najstarszego zawodnika – gratulujemy.

Najlepszym bramkarzem turnieju został Wojtek Szydłowski z Białego Orła A London.

Najsukuteczniejszym strzelcem turnieju był Paweł Gromala z Białego Orła A London.

Najlepszym zawodnikiem turnieju wybrany został przez sędziów i kibiców Piotr Trzcziński z Olimpii Toronto.

Zwycięskie drużyny i najlepsi zawodnicy otrzymali puchary i nagrody rzeczowe od Polskich Browarów z Toronto.

Turniej odbył się w sportowej atmosferze, a zwycięskie drużyny były zadowolone z jakości boisk i zaplecza socjalnego oraz możliwości spotkania drużyn i przyjaciół z boiska z dawnych lat. Można było wspominać, a wieczorem zabawić się przy muzyce zespołu Duet Fiesta i disco.

Szczególne podziękowania należą się personelowi kuchni, który przygotował smaczne jedzenie i wykarmit wszystkich uczestników.

Komitet Organizacyjny serdecznie dziękuje też wszystkim kibicom oraz osobom, które pospieszyły z pomocą, pracując na różnych stanowiskach.

DZIĘKUJEMY

Komitet Organizacyjny

Zdjęcie na str. 1 – Anna Czuba

Polski Klub Seniora w London

zaprasza na wspólne wycieczki imprezy oraz spotkania

**Sala parafialna kościoła przy 419 Hill St.
ostatnia środa każdego miesiąca
godz. 14:00**

**Informacje: Anna Paczkowski
tel. 519-668-6981**

R&T Brother's Appliances

Refrigerators, Stoves, Dishwashers, Washers, Dryers, Microwaves,
Central Air Conditioners

Repair and Service

Ryszard and Tadeusz Chorostecki

434-4733 or 681-8231



GALA OF EXCELLENCE I DOŻYŃKI W WINDSOR

Dwunastego października sala Domu Polskiego wypełniona była przedstawicielami wielu organizacji polonijnych, gośćmi oraz młodzieżą, która miała otrzymać stypendia. Gospodarze uroczystości: pan Stefan Polewski (nauczyciel lokalnego gimnazjum) i dr Julia Kulesza (była stypendystka Polonii Centre i członkini zespołu Tatry) przyjęli tradycyjny chleb z tegorocznych zbiorów, natomiast całość, jak co roku, prowadziła pani Halina Rożnawska. Program artystyczny przygotowany został przez grupę taneczną Tatry.

Oprócz nagród/stypendiów dla trzynastoletnich laureatów Polonia Centre (Windsor) Inc. przyznała też donacje kilkunastu polonijnym organizacjom i grupom oraz lokalnym bibliotekom: uniwersyteckiej i miejskiej. Biblioteki te co roku otrzymują donacje na zakup książek i innych materiałów o tematyce polskiej.



Jedną z tegorocznych laureatek jest Katarzyna Stoj, która w czerwcu br. ukończyła studia medyczne we Wrocławiu (z drugą lokatą na roku), a obecnie na Uniwersytecie McMaster zaczyna kurs "Applied Clinical Research". Kasia należy m.in. do Big Brothers Big Sisters Foundation i Pol-Can Business Association. Na zdjęciu z mamą Bożeną Paradelą. Fot. Arleta Sziler

Na nagrody i dotacje Polonia Centre przekazała tego roku 61 750 dol., w tym 22 500 jako nagrody dla wyróżniających się studentów. Od roku 1978 środowisko polonijne w Windsor otrzymało od tej organizacji 1 154 050 dolarów. Nagrodzeni studenci to w grupie *Undergraduate*: Ava Gajewski, Julia Kowalczykowski, Olivia Stanco, Daniel Stępień (brąz); Klaudia Blonka, Sylwia Borawski, Julianna Zielinski (srebro); Radosław Budzik, Karolina Konior (złoto). *Graduate*: Alicia Dolba, Lauren Jedlinski oraz Katarzyna Stoj i Sylvia Sznurkowski.

Arleta Sziler

PAPIEŻ FRANCISZEK I JEGO OPONENCI

KAZIMIERZ ADAMIAK Teoretycznie polityka i religia nie powinny wchodzić sobie w drogę. Praktyka, jak to często bywa, nie chce się jednak teorii podporządkować. Pomijając nawet drażliwy wśród naszych rodaków problem mieszania się ludzi Kościoła w politykę, istnieje jeszcze problem odwrotny: próby wykorzystania Kościoła i religii do celów politycznych.

Przypadki takie nie były niczym nadzwyczajnym w historii. Skoro Kościół posiadał wymierne znaczenie polityczne, stanowił zbyt takomy kęsek, aby go zostawić w spokoju. Dla przykładu: aż do początku XX wieku przy wyborze papieża obowiązywało tzw. "prawo wykluczenia". Królowie Austrii, Francji i Hiszpanii mogli sprzeciwić się wyborowi papieża, który im się nie podobał. Prawo zastosowano po raz ostatni w roku 1903, gdy kard. Puzyra, Polak, w imieniu cesarza Franciszka Józefa nie dopuścił do wyboru nie lubianego kandydata.

Wydawałoby się, że wiek XX przyniósł Kościołowi pełną wolność. Do czasu. Od kilku lat nawet średnio zaawansowany obserwator życia Kościoła bez trudu zauważył mniej lub bardziej otwarte naciski na papieża Franciszka, aby skłonić go do abdykacji. Stały się one już tak powszechne, że należy już w pewnym sensie do dobrego tonu dołożyć swój krytyczny głos. Doświadczyłem tego w czasie niedawnej wizyty w Polsce. Co gorsza, z rzadka tylko zdarzało się, że papieski krytyk był jako tako zorientowany w teologii i w miarę logicznie artykułował swoje zastrzeżenia. Gorzej, że większość negatywnych opinii była na poziomie internetowego hejtu i pochodziła od ludzi, którzy o Kościelnym nauczaniu pojęcie mieli raczej blade.

Ataki na papieża można by z grubsza zakwalifikować do jednej z trzech kategorii. Pierwsze pochodzą od ludzi, którzy otwarcie kontestują ustalenia Soboru Watykańskiego II. Grupy takie istniały od dość dawna, ale uaktywniły się, gdy internet umożliwił formowanie się "baniak informacyjnych", gdzie łatwiej znaleźć ludzi myślących podobnie, choć rozproszonych po świecie. Na pewno też wiatrem w żagle tej grupy była adhortacja "Amoris Laetitia", dopuszczająca w sytuacjach wyjątkowych i po długim rozeznaniu komunię dla osób rozwiedzionych. Grupie drugiej, szczególnie aktywnej w Polsce, nie podoba się papieski stosunek do uchodźców.

Najbardziej bezwzględny atak na papieża został jednak zainicjowany przez grupę konserwatywnych biskupów amerykańskich. Ich próbom powiązania Kościoła Katolickiego z amerykańską prawicą i uczynienia Kościoła ideologiczną nadbudową dla tej opcji politycznej papież Franciszek przeciwstawił wizję Kościoła ubogiego i dla ubogich. Włączając się osobiście w nominacje nowych biskupów, papież odrzucał niektóre kandydatury, by biskupami zostawali duszpasterze, a nie politycy. Główne uderzenie w papieża nadeszło ze strony abp. Vigano, byłego nuncjusza w USA, który postąpił się pomówieniem.

Oskarżył on papieża o tuszowanie sprawy kardynała McCarricka oskarżonego o pedofilię i zażądał papieskiej abdykacji. Fakt jest natomiast taki, że papież po zbadaniu sprawy wykluczył McCarricka nie tylko z grona kardynałów, ale też ze stanu duchownego. List Vigano stał się sygnałem do ofensywy ze strony licznych i hataśliwych grup zgromadzonych wokół różnych portali internetowych, aby zmusić papieża do rezygnacji.

Kulisy antypapieskiej kampanii zostały opisane przez dwóch watykanistów: A. Torniellego i G. Valentego, a wydana przez nich książka nosi tytuł "Dzień sądu".

Klub "Tygodnika Powszechnego" zaprasza na spotkanie poświęcone głównym tezom tej książki. Będzie też okazja do podzielenia się własnymi opiniami na temat nauczania papieża Franciszka.

Spotkanie odbędzie się 30 listopada o godz. 18:15
w małej sali parafialnej
Kościół Matki Boskiej Częstochowskiej w London.

RADOŚĆ

Choć jeszcze słońce jasno świeci,
Lecz wiemy o tym dobrze przecież,
Jak przyszło szczęście - tak odleci,
A do serc naszych przyjdzie jesień.

Świt wstanie późno, jakiś smutny,
I chmury skryją błękit nieba,
Więc o miłości teraz mówmy,
Bo jej na co dzień nam potrzeba.

I serca miejmy dziś radosne,
Bezchmurne niebo nad głowami,
A w duszach czujmy ciągle wiosnę,
Co zagościła między nami.

Cieszymy się życiem, póki pora,
Zrywajmy kwiaty szczęścia wkoło,
Nie oczekujmy zbyt wieczora,
Do snu on nas i tak zawoła.

*Elżbieta Fijał
London, 16 czerwca 1999 r.*

SPOSÓB NA NIEPOGODĘ

TADEUSZ ŻOCHOWSKI Mój tegoroczny wyjazd do Polski zapowiadał się pod znakiem upałów. Zastanawiałem się, jak to zniosę bez klimatyzacji, do której zdążyłem przywyknąć w Kanadzie. Nastawienie musiałem zmienić już na lotnisku Szopena, zaraz po wyjściu z samolotu. Upały, jakie były w Polsce do chwili mego przylotu, znikły. Nie dość, że było chłodno, to na dodatek następne dni obfitowały w opady.

W takiej sytuacji ktoś mógłby powiedzieć, że takie wakacje są do kitu, ale ja nie narzekałem, gdyż ta pogoda dała mi znakomitą sposobność do dłuższych spotkań z rodziną i przyjaciółmi. Nawet lekka mżawka nie przeszkodziła w obejrzeniu i wysłuchaniu grup bluesowych na festiwalu w Suwałkach (koncerty odbywają się na świeżym powietrzu). To chyba największy festiwal tej muzyki na świecie. Przez cztery dni przewinęło się tam kilkadziesiąt grup z różnych zakątków kuli ziemskiej, dając miłośnikom bluesa prawdziwą ucztę. ➡

MACIEK PIEKOSZ

ADWOKAT & NOTARIUSZ

REPREZENTUJĘ OFIARY WYPADKÓW ORAZ
OSOBY POSZKODOWANE PRZEZ FIRMY
UBEZPIECZENIOWE.

SPECJALIZUJĘ SIĘ W:

WYPADKACH SAMOCHODOWYCH
LUB INNYCH ŚRODKACH TRANSPORTU

ODSZKODOWANIACH
OD UBEZPIECZYCIELI

ODPOWIEDZIALNOŚCI
ZA NIEBEZPIECZNE SUBSTANCJE
I PRODUKTY

ODSZKODOWANIACH
PO UPADKU, POŚLIZGNIĘCIU



BEZPŁATNE KONSULTACJE. SPOTKANIA W DOMU.
W NAGŁYCH WYPADKACH KONSULTACJE W SZPITALU.

ZADZWOŃ JESZCZE DZIŚ
TEL. 519.660.7718

EMAIL: MACIEK.PIEKOSZ@SISKINDS.COM

SISKINDS THE
LAW
FIRM

➤ Niepogoda przyczyniła się też do tego, że pobyt w Polsce wykorzystałem na poznanie tego, czego jeszcze nie znałem. I tak Warszawę zobaczyłem nie taką, jaką zazwyczaj ogląda każdy przyjezdny – czyli Wilanów, Łazienki, Krakowskie Przedmieście, wreszcie Pałac Królewski i sąsiadujące z nim Stare Miasto. Wybrałem się nad nadwiślańskie bulwary i do muzeów, których w latach mojej młodości jeszcze nie było. W zwiedzaniu pomógł mi rodowity warszawiak Tomasz Kaczor. Jako historyk z zamiłowania opowiadał o rzeczach, których się nie spodziewałem, oprowadził po Muzeum Fryderyka Chopina, Powstania Warszawskiego, Polin (muzeum historii Żydów w Polsce) i Centrum Kopernika. Nie będę się o nich teraz rozpisywał, chociaż jest o czym, gdyż byłem zachwycony tym, co w każdym z tych przybytków zobaczyłem. Postanowiłem przenieść na papier kilka ogólniejszych spostrzeżeń.

Muzea kojarzą się najczęściej jeśli nie z zabytkami, to przynajmniej ze zbiorem przedmiotów z dalszej bądź bliższej przeszłości. Zawsze czułem się w muzeach jak w świątyniach, gdzie każdy przedmiot stanowi nietykalne wprost sakrum. Ta szczególna atmosfera, bo zwiedzający w ciszy poznają i podziwiają świadectwa tego, co minęło, zmusza nie tylko do cofnięcia się do innej epoki, ale także do chwili refleksji nad dziedzictwem, którego częścią, czy o tym wiemy, czy nie, jest również w nas.

Zauważyłem, że dawny sposób muzealnego przekazu historii podlega w ostatnich latach jeśli

nie rewolucji, to szybkiej ewolucji. Mają na to duży wpływ coraz to nowsze wynalazki techniczne, pozwalające lepiej i ciekawiej wyeksponować okazy i przekazać więcej informacji zwiedzającym.

Informacje towarzyszące eksponatom dają pełniejszy obraz tego, co widzimy. Nie dziwi mnie, że polskie muzea zyskują poczesne miejsca w światowych rankingach. Widać też, że słowo jest nie mniej istotne niż eksponat. Dla przykładu: dawne muzeum w Białowieży, kiedyś wypełnione gablotami z wypchanymi okazami puszczańskiej fauny, to dziś przestrzenne wieloskładnikowe ekspozycje, niemal żywcem przeniesione z autentycznego lasu, ukazujące życie w Puszczy Białowieskiej – od ogromnych żubrów po małe robaczki. Te piękne instalacje byłyby niczym, gdyby nie dźwięki płynące z urządzeń audio, które dostają zwiedzający. Dawniej oprowadzał ich przewodnik, teraz słowa lektora płynące ze słuchawek opisują roślinność i zwierzyńę, na dodatek komputerowo sterowane oświetlenie kieruje uwagę widzów na omawiany element. Wszystko po to, żeby pokazać współzależności istniejące w tym ekosystemie. Do tego dochodzi wiele ciekawostek, o których zwyczajny człowiek nie ma pojęcia, a ciche odgłosy puszczy dają wrażenie, że czujemy się niemal jak w kniei.



Muzeum Powstania Warszawskiego – w rurze kanału umieszczono tam nagranie, ukazujące przejście przez kanały.

Fot. Tadeusz Żochowski

Z podobnym sposobem ekspozycji spotkałem się w Muzeum Powstania Warszawskiego. Tu było słychać odgłosy wystrzałów i wybuchających bomb, szmer wody w kanałach... i było to tak realne, że nie tylko docierało do oczu i uszu, ale w

wielu zwiedzających budziło najprawdziej grozę.

Zamiast małych etykietek tuż przy eksponacie wyposażenie muzeów coraz częściej stanowią dotykowe ekrany z informacjami, do tego dochodzą projektory, które wyświetlają coraz to nowe animacje – dzięki temu możliwość jednoczesnego odbioru ma dużo większą liczbą ludzi.

Cieszę się, że muzea nowocześnieją, ale jestem też za tradycyjnymi, takimi jak chociażby zamek w Malborku, Lidzbarku Warmińskim czy Trokach, które udało mi się zobaczyć.

Kończąc te krótkie refleksje na temat muzeów, wróć na chwilę do tego, co napisałem we wstępie – że pogoda–niepogoda to niekoniecznie powód do zmartwienia, bo to równie dobrze okazja do zobaczenia wielu godnych uwagi miejsc. Czy to muszą być muzea? Niekoniecznie. Równie dobrze mogą być kościoły, budynki i ulice. Tomek – mój przewodnik po Warszawie – pokazał mi w centrum stolicy wiele budynków, które pamiętają drugą wojnę światową. Na ich murach widać jeszcze ślady po pociskach, ale niezorientowany przechodzień nie jest w stanie tego dostrzec.

Przy okazji Tomek zwrócił moją uwagę na to, że gdy stare ustępuje miejsca nowemu, z miast ubywa gołębi. Nie ma dla nich schronienia w nowych, "gładkich" domach ze szkła i aluminium, ich miejsce stopniowo zajmują wrony, które gnieźdzą się na drzewach, więc nie są uzależnione od budownictwa. Widziałem, jak ufnie spacerują wraz z gołębiami wśród turystów na Placu Zamkowym.

Tego wszystkiego, co jest wielkim plusem niepogody, nie zauważyłbym, rozkoszując się słońcem na plaży.

Tadeusz Żochowski

LEOPOLD STAFF (1878-1957)

HUMORESKA

Po dżdżach jesiennych cudny, złoty dzień,
Jak gdyby jeszcze z łaski darowany.
Zda się, że nawet poweselał cień
I w miłe ciepło pełźnie spod ściany.

Okna, papierem i poźółtkłym mchem
Pozatykane już na zimę szczelnie,
Raz otworzyły się jeszcze przed snem.
Dzieci zdobyły znów przedproża dzielnie.

Wróble na rynnach czynią wielki ruch,
Zmyłone w swojej rachubie pór roku.
Na widok w słońcu zmartwychwstałych much
Rzuciły resztki przed stajnią obroku.

Drzewa odarte z liści, nagie już,
Zdają się w słońcu z zawstydenia mniejsze,
Nieśmiało patrzą w liście spadłe w kurz,
Zakłopotane, jakby nietutejsze.

A szczyt kościelny wznosząc złoty krzyż,
Lśniący wspaniale złocistymi smugi,
Pnąc się, w uznaniu za piękny dzień, wzwyż,
Zawiesza niebu złoty krzyż zastugi.

Wiersz pochodzi z wydanego w roku 1908
zbioru "Gałąź kwitnąca".

POLONIA W LONDON

LISTOPAD

KOMUNIKATY - ZAPROSZENIA

Podajemy wydarzenia zgłoszone podczas zebrania międzyorganiza-
cyjnego w styczniu tego roku - z uwzględnieniem zmian zgłoszonych
redakcji po zebraniu.

Niedzielną kawiarenkę Jedność funkcjonującą w sali parafialnej w godz.
8:00-14:00 prowadzą:

3 listopada - Koto Przyjaciół Harcerstwa,

10 listopada - Katolicka Liga Kobiet,

PONADTO

9 listopada (sobota) - w SPK przy 80 Ann St. bankiet z okazji
Święta Niepodległości. Po bankiecie zabawa.

10 listopada (niedziela) - o 12:15 w kościele Matki Boskiej Czę-
stochowskiej msza św., potem w sali parafialnej akademie z okazji
Święta Niepodległości.

16 i 17 listopada (sobota i niedziela) - Bazar misyjny Krucjaty
Eucharystycznej w sali parafialnej.

23 listopada (sobota) - Zabawa andrzejkowa w PSN (554 Hill St.).

24 listopada (niedziela) - Święto Chrystusa Króla.

30 listopada (sobota) - Spotkanie Klubu Tygodnika Powszechnego
(patrz str. 8)

30 listopada (sobota) - Zabawa andrzejkowa w SPK (80 Ann St.)



www.londonecometal.com

Zadzwoń jeszcze dzisiaj
Toll free: 1.855.838.9393
Tel. 519.451.7663

TANIE DACHY METALOWE

Dach tworzy dom!

Oferujemy stalowe i aluminiowe
pokrycia dachowe w szerokiej gamie profili i kolorów.

Odwiedź salon z ekspozycją naszych produktów:
1682 Dundas St. E. London, Ontario
Otwarty 9AM-5PM, Sobota 9AM-4PM, Niedziela 11AM-4PM



PROTEZY DENTYSTYCZNE

przystępne ceny, dogodne warunki płatności

protezy dentystyczne każdego rodzaju
relines • poprawki i naprawy • bezpłatna konsultacja

MARIAN WÓJCICKI, DD (ret.)
MIKE V. Pisek, DD

236 Oxford St. W.
London
519-672-7580

1489 Dundas St. E.
London
519-453-6520



MEDCEN PHARMASAVE 519-672-1337

339 Wellington Road South (przy Baseline)

Bob O'Hara B.Sc. Pharm.
zaprasza do korzystania z usług

Okazując niniejsze ogłoszenie uzyskają Państwo
2 dolary zniżki przy zakupach*

* Oferta ważna do 30 listopada 2019 r.; nie dotyczy leków na receptę; jedna
zniżka przy zakupie; minimalna kwota zakupu - 5 dolarów

Pół żartem, pół serio...

WŁADYSŁAW SABOWSKI (1837-1888)

W WIGILIĘ ŚW. ANDRZEJA

Już się zeszała w pokoiku gromadka,
Jest i ojciec z fajką w ustach, i matka,
Staś, Bronisia, Antosia i Mania,
I najmłodsza czteroletnia Helenka,
Tak ciekawa, chociaż trochę się lęka...
A na ścianie zegar północ wydzwania.

W twarzy starszych ciche, błogie wesele,
Staś-filozof, bawi go to niewiele,
Lecz dziewczynkom wszystkim oczy aż płoną.
A Bronisi tak serduszko wciąż bije...
Ona z brzegu... co też dla niej się kryje
Poza ciemną przyszłych losów zastoną?

Ową przyszłość dziś bez wielkich mozotów
Wskazać może воск stopiony, lub otów,
Gdy swobodną kroplą w wodę upadnie.
Rzecz ciekawa, co tam z niego się złoży?...
Pewno młodzian urodziwy a hoży!...
Co?... ten tłuścioch!... nie... pfe, wosku, nieładnie!

Wszyscy chórem się zaśmieli z tłuściocha,
Drażnią Brońcię, że go z czasem pokocha.
Na jej twarzy wykwitł żywy rumieniec,
A na wargach uśmiech pusty zgasał, zamilkł...
Czyżby tam już do serduszka pod stanik
Wkradł się inny, nie ten z wosku młodzieniec?

Wiersz ukazał się w "Tygodniku Ilustrowanym". Nr 153. 5 grudnia 1885. Przedruk z niewielkimi zmianami pisowni.

CANPOL Tel. 519-659-8228
800-773-7871
TRAVEL AGENCY mbakowska@rogers.com
972 Hamilton Rd. #6, London ON N5W 1V6
Bilety lotnicze → ubezpieczenia → wakacje
wysyłka pieniędzy i paczek
zaproszenia i tłumaczenia
poniedziałek - piątek: 9:00 - 18:00, sobota 10:00 - 14:00

TEAM GLASSER REAL ESTATE BROKERAGE INC.
#1 TEAM 2013, 2014, 2015, 2016, 2017 & 2018
OLIVER & ASSOCIATES
White Star SALES REPRESENTATIVE
Stan Kokoszka 226-504-4737 Stan@teamlglasser.com
Jacob Bodzek 519-719-9744 Jacob@teamlglasser.com

1290 Trafalgar St., London
Tel. 519-659-9797
Fax 519-659-2729



**bezkonkurencyjne wędliny
artykuły delikatesowe z Europy
największy wybór produktów prosto z Polski**

*Niskie ceny - zawsze miła obsługa
Promocyjne ceny wybranych artykułów!*

ZAPRASZAMY

od poniedziałku do piątku w godz 9.00 - 21.00
w soboty 9.00 - 18.00 i w niedziele 10.00 - 17.00